

Gra o tron

Wielokrotnie w swoich dyskusjach na temat osobowości Boga słyszałem od różnych osób argument, że temat osobowości Boga nie ma istotnego znaczenia i nie decyduje o naszym zbawieniu, lub: że jest on tak trudny do zgłębienia i tak niejednoznaczny, że nie powinniśmy nim sobie zawracać głowy. Nawet przez jakiś czas sam wyznawałem taki pogląd. Jednak Bóg osobiście przekonał mnie o tym, że pogląd ten jest daleki od prawdy, a nawet – całkowicie rozmija się z prawdą.

Aby się o tym przekonać, zastanówmy się nad historią Lucyfera. Dlaczego diabeł rozpoczął swój bunt w Niebie? Ponieważ powstała w nim zazdrość o pozycję Chrystusa, który w swojej chwale i boskim majestacie stał wyżej niż aniołowie. Ponadto Syn Boży zasiadał w radzie bóstwa, do której Lucyfer nie miał dostępu. Nieznane mu były tajemnice Boże, co stopniowo wzmagało w nim niezaspokojoną ciekawość, później zazdrość, pretensje i coraz większy gniew. Czuł się poniżony, choć przecież był najbardziej wywyższonym aniołem w całym Bożym Królestwie. Działania szatana zmierzały w dwóch kierunkach - do wywyższenia własnej osoby i zdobycia jeszcze większej władzy, oraz – do wzięcia odwetu na Chrystusie, którego ze względu na chorobliwą zazdrość, coraz bardziej nienawidził.

Czy na podstawie tych zachowań szatana, możemy przypuszczać, że jego aspiracje do zdobycia chwały przewyższającej chwałę Chrystusa, zmały? Nie, wręcz odwrotnie. Ponieważ diabeł został pozbawiony wstępu do Nieba i stracił możliwość zwodzenia aniołów, całą uwagę skupił na znacznie łatwiejszej zdobyczy, czyli na ludziach. Ponieważ ludzie utracili swoją doskonałą naturę oraz stali się duchowo słabi i podatni na pokusy, diabeł wyreżyserował podstępny plan. Musiał on być tak perfekcyjny, aby nie zorientowali się nie tylko słabi w wierze, ale także wybrani.

Spróbujmy odgadnąć, jaki to plan przedsięwziął szatan, aby powetować sobie to, czego nie osiągnął w Niebie. Przede wszystkim musimy podkreślić, że diabeł nie zmienił swoich zamiarów, pomimo diametralnej zmiany sytuacji. Cóż z tego, że nie ma on już dostępu do Nieba? „Gdy się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma.” To powiedzenie najlepiej pasuje do obecnej sytuacji szatana. Wariant zastępczy jego strategii zakłada, aby stać się bogiem w oczach ludzi, skoro nie udało się dokonać tej sztuki w oczach aniołów. Diabeł nie mógł mieć dostępu do tajemnic znanych jedynie Bogu. Tego właśnie najbardziej pragnął. Do czego więc będzie obecnie dążył? Do tego samego, lecz tym razem w wirtualny sposób, we własnej wyobraźni oraz w odpowiednio ukierunkowanej świadomości ludzi. Spójrzmy na te dążenia przez pryzmat tego, co już osiągnął w działalności swego ludzkiego przedstawiciela. Jest nim jak wiadomo Vicarius Christi. Papież w swej pysze i arogancji nie tylko stał się domniemanym zastępcą Chrystusa, lecz w swej grzesznej mentalności zrównał się z Nim, a nawet Go przewyższył. Skoro bowiem miał prawo zmienić Boże przykazania, jest to sugestią, że ma większe prawa niż sam Chrystus, który ich nie zmienił. Jeżeli kapłan może rozkazywać Zbawicielowi i sprowadzać go na ołtarze, to znaczy, że nad nim góruje. W każdym razie - tak mu się wydaje.

Biorąc poczynania papieży i całego kapłaństwa za kierunek działań Lucyfera zrozumiemy, że jeśli w świecie materialnym diabeł dąży do osiągnięcia takiej dominacji, to tym bardziej będzie do niej dążył w świecie duchowym. Osiągnięcia Papiestwa są dla Lucyfera celem pośrednim, pewnego rodzaju drabiną ułatwiającą mu wspięcie się na sam szczyt duchowej hierarchii. Są jednocześnie zasłoną dymną dla niewtajemniczonych, którzy widzą jedynie nieograniczoną władzę Kościoła. Jednak jest coś ponad tym, co diabeł stara się ukryć przed naszym wzrokiem.

Teraz, skoro odgadliśmy już ogólne dążenia szatana, pozostaje nam tylko zrozumieć jego cele szczegółowe. Oczywiście są one wielorakie. Większość z nich jest nam doskonale znana, lecz być może niektóre z nich są tak zakamuflowane, że nie potrafiliśmy zgłębić ich tajemnicy. Sądzę jednak, że wspólnymi siłami, z Bożą pomocą uda nam się je rozszyfrować. Nie ulega wątpliwości, że diabeł atakuje to, czego najbardziej nienawidzi. Spróbujmy wymienić te cele:

1. Prawo Boże - gdyż podkreśla ono Bożą sprawiedliwość, a więc cechą przeciwną upadłej naturze. Zmiana przykazań jest diabelskim zamachem na Prawo Boże.
2. Usprawiedliwienie przez wiarę – gdyż daje ono wolność dzieciom Bożym, wyrываяc je z jego niewoli; przeciwieństwem jest nauka o zbawieniu z uczynków i tak zwanych sakramentów.
3. Osobowość Boga jako realnie istniejącej, darzącej nas miłością istoty; przeciwieństwem tej prawdy jest panteizm jako nauka o bezosobowej, duchowej obecności Boga lub po prostu energii.
4. Cud stworzenia świata w ciągu literalnych sześciu dni, czego przeciwieństwem jest nauka o ewolucji gatunków i samoistnym powstaniu kosmosu.
5. Orędownicza służba Chrystusa jako jedyne go pośrednika; czego diabelskim plagiatem jest wprowadzenie innych pośredników, w tym również nieomylnego papieża.
6. Istnienie Boga, czego przeciwieństwem jest ateizm – niewiara w Boga przejawiająca się w poglądach naukowych, w kulcie rozumu oraz ateistycznych ustrojach państwowych (np. komunizm).
7. Prawda o jedyności Boga; czego przeciwieństwem jest wielobóstwo, czyli pogański politeizm.

To tylko niektóre z celów Lucyfera, lecz musimy im wszystkim dać zdecydowany odpór. Nie tylko zresztą chodzi o nas samych; nie zapominajmy o obronie Bożego autorytetu. Gdy świątynia Boża została zniesławiona i zlekceważona przez nieuczciwych i zachłannych handlarzy, Jezus uniósł się świętym gniewem. Stał w obronie autorytetu i świętości Boga. Czy nie powinno się to stać także naszym zadaniem? Zdecydowanie. Dlatego powinna nam stale przyświecać pochodnia prawdy, aby diabeł w najmniejszej nawet mierze nie mógł wykorzystać naszej nieświadomości bądź nieostrożności, aby lżyć Boga.

W każdej z wymienionych siedmiu prawd wiary musimy mocno stać na stanowisku i stawać w obronie majestatu Boga, tak jak czynił to Chrystus. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że diabeł od czasów pobytu Chrystusa na ziemi jeszcze bardziej zintensyfikował swoje zwodnicze starania i przy końcu czasu osiągnie apogeum swojego kunsztu. Jakże przenikliwy musi okazać się nasz umysł i jak uduchowione nasze spostrzeżenie, abyśmy mogli skutecznie się oprzeć mistrzowskiej zwodniczości Lucyfera.

Powróćmy do siedmiu wymienionych punktów, w których diabeł atakuje Boga. Który z nich wydaje się wam najbardziej dla Lucyfera pożądany? Zwróćcie uwagę, że w pierwszych sześciu punktach celem diabła jest oddalenie nas od Boga i od Chrystusa jako pośrednika oraz utracenie przez nas wiary w istnienie Boga. Siódmy punkt jest bardzo szczególny – przygotowuje miejsce dla Lucyfera w radzie Bożej i wprowadza go na tron. Dlatego też jest on najbardziej przez diabła pożądany.

Największe zwiędzenie wszech czasów jest dopiero przed nami. Będzie to pojawienie się antychrysta. Szatan podszyje się pod postać Chrystusa, aby w ten sposób odebrać cześć należną naszemu Zbawicielowi i w mentalności ludzi wkraść się do rady Bóstwa. W ten sposób diabeł zamierza na ziemi zrealizować swój odwieczny plan, który w Niebie został odgadnięty i skutecznie zneutralizowany. Będąc pilnymi obserwatorami i studentami prorocत्व Słowa Bożego potrafimy przewidzieć zamiary przeciwnika Bożego i dać im odpór.

A więc sądząc po tajnych planach, jakie diabeł ma przygotowane na przyszłość, najbardziej mu zależy na wkradnięciu się do rady Bożej. Co to oznacza? Lucyfer chce być równy Bogu. W Niebie nie wystarczyła mu zaszczytna pozycja trzeciego w Królestwie i następnego rangą po Chrystusie. Szukał jeszcze większej chwały i władzy. Nie uzyskał jej, lecz został zdegradowany nawet z tego, co miał. Jak myślicie, do czego dąży obecnie diabeł? Oczywiście najpierw do odbudowy utraconej pozycji, a następnie - krok po kroku będzie chciał zyskać jeszcze więcej.

Spróbujmy stać się na moment psychoanalitykami i postarajmy się wniknąć w umysł Lucyfera. Największym zwiedzeniem, za którym pójdzie niemal cała ziemia, będzie wcielenie się w postać Chrystusa. Tak wygląda jego zdradziecki plan zrównania się z Najwyższym. W ten wirtualny sposób diabeł w mentalności ludzi stanie się tym, kim zawsze chciał być, czyli drugim po Bogu. Ale czy diabeł już teraz nie czyni stosownych przygotowań do tego największego zwiedzenia wszech czasów? Oczywiście, że tak; w jego planie są też etapy pośrednie.

Co może być etapem pośrednim w drodze do tronu Chrystusa? Skoro zagarnięcie chwały należnej Chrystusowi jest jeszcze przed nami, możemy się domyślać, że wcześniej szatan zamierza odzyskać utraconą pozycję trzeciego w Królestwie. To dość logiczna strategia awansu. Diabeł musi sobie przecież utarować drogę do ostatecznego ataku na pozycję Chrystusa.

Skoro to już wszystko wiemy, spróbujmy rozszyfrować szczegółowy plan Lucyfera. Kto w rozumieniu większości chrześcijan jest trzecią osobą Bóstwa? Oczywiście jest nią istota, którą nazywają „Bogiem Duchem Świętym”. Diabeł wciela się więc w postać Ducha Świętego i w ten sprytny sposób staje się w mentalności ludzi oraz własnej wyobraźni trzecim w Królestwie Bożym. Czy nie jest to logiczny plan, przybliżający go do upragnionego celu?

Dlaczego diabłu tak bardzo zależy na pozycji trzeciego w Królestwie? W Niebie pogardzał tym zaszczytem, lecz na ziemi czyni o niego starania. Otóż istnieje zasadnicza różnica, której większość z chrześcijan nie potrafi zrozumieć, dzięki przebiegłej zastanie dymnej, która ma nas zmylić. Będąc w Niebie następnym po Chrystusie, Lucyfer nie był Bogiem. Nie mógł być Bogiem, gdyż nie miał boskiej natury. Był jedynie aniołem i nie miał żadnej szansy na to, aby stać się równym Bogu. Jednak proroctwo wyraźnie stwierdza, że Syn Jutrzenki będzie czynił o to starania:

„A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: Wstąpię na niebiosy, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy. Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym” Iz 14:13-14.

Góra narad - oto było upragnione miejsce Syna Jutrzenki. Chciał posiadać swój tron i chciał się zrównać z Najwyższym. Czy myślicie, że diabeł przestał o tym marzyć? Nie, proroctwo Izajasza spełnia się na naszych oczach. Co prawda nie fizycznie, gdyż na to nie stać Lucyfera przy całej jego przebiegłości. Raz na zawsze został pozbawiony wstępu do Nieba. Jednak w ograniczonym wymiarze Lucyfer już się stał bogiem większości ludzi. Nie tylko pogan i satanistów. Jest napisane, że

„...cała ziemia szła w podziwie za tym zwierzęciem. I oddali pokłon smokowi za to, że dał zwierzęciu moc, a także zwierzęciu oddali pokłon, mówiąc: Któż jest podobny do zwierzęcia i któż może z nim walczyć?” Ap 13:3-4.

Widzimy już, jakie aspiracje ma szatan. Jego celem jest władza absolutna i nic mniej go nie zadowoli. On chce mieć władzę nad każdym człowiekiem. W jaki sposób to osiągnie? Wydaje się to nieprawdopodobne, aby poszła za nim cała ziemia, a więc wierzący i niewierzący, chrześcijanie i poganie, a także wszyscy radykałowie i ortodoksi: muzułmanie, Żydzi czy buddyści. Jednak proroctwo z pewnością się spełni.

W jaki sposób ci wszyscy ludzie w obrębie swoich religii oddadzą pokłon smokowi i w jaki sposób już dziś to robią? W jaki sposób zjednoczą się we wspólnej czci dla antychrysta? Zobaczmy najpierw w jaki sposób robią to chrześcijanie. Zauważmy, że za zwierzęciem w podziwiewie podąży cała ziemia i odda mu pokłon. W jaki sposób? W jaki sposób oddaje się cześć Bogu? Poprzez posłuszeństwo.

Tego samego domaga się szatan – a więc czci poprzez posłuszeństwo. Cześć jest mu oddawana w sposób pośredni – jako pokłon oddany zwierzęciu, a także bezpośredni – jako uzurpującemu sobie władzę, trzeciemu w Królestwie Bożym. Przyjrzymy się wnikliwie tym dwóm formom zwiedzenia.

Pokłon oddany zwierzęciu

Trudno uwierzyć, że zwiedzenie może mieć aż tak podstępny charakter i tak wielką moc, aby cała ziemia oddała pokłon zwierzęciu. Ale czy proroctwo miałoby się nie wypełnić tylko dlatego, że nam się wydaje nierealne? Czytamy, że sam smok dał zwierzęciu moc i właśnie ta moc sprawi, że proroctwo się wypełni. Zwierzęciem jest oczywiście Papiestwo. Jego rana niebawem będzie wygojona. Obecnie trwają zakrojone na szeroką skalę przygotowania. Protestantyzm upadł z wielkim hukiem i przepadł z kretesem. Poszedł na kompromis w sprawie fundamentalnych zasad wiary. Zwiedzenie zaaranżowane przez smoka powiodło się i zdobycze reformatorów legły w gruzach. Zostały podpisane wspólne oświadczenia o zawieszeniu broni między papiestwem i resztą kościołów chrześcijańskich.

Obecnie gra toczy się o ostatni bastion oporu, który resztkami sił aniołów jest powstrzymywany przed całkowitym upadkiem. Ten bastion to oczywiście adwentyzm. Aby rozszyfrować taktykę szatana, chcemy zauważyć ważną zasadę: protestantyzm nie uznał wszystkich zasad wiary Kościoła katolickiego, lecz to diabłu nie było potrzebne. Proroctwo nie mówi przecież, że cała ziemia stała się zwierzęciem, lecz że cała ziemia oddała mu pokłon. Protestantyzm nie stał się zwierzęciem, lecz oddał pokłon zwierzęciu; i to wystarczyło do jego upadku.

Jeśli porównamy różne zasady wiary, jakie wyznają członkowie Kościoła katolickiego oraz wspólnot protestanckich, zadziwi nas z pewnością ich ogromna wzajemna rozbieżność. Paradoksalnie – jest im znacznie dalej do porozumienia, niż by się mogło wydawać. Na przykład: protestantyzm nie uznaje zwierzchnictwa Papieża, ziemskiego kapłaństwa, kultu obrazów, świątynnej liturgii, znaczenia tradycji, kultu zmarłych, większości zwyczajów i świąt, pośrednictwa świętych, kultu Marii, rytuału mszy, spowiedzi usznej, doktryny o czyścicu i chrzcie niemowląt. Moglibyśmy to pochwalić, lecz uwaga - pomimo tych różnic, protestantyzm stał się częścią systemu babilońskiego. Nie dziwi Cię to? Co sprawiło, że Papiestwo znalazło wspólny język z protestantyzmem pomimo tak olbrzymich różnic?

Są trzy wspólne doktryny, które okazały się mostem nad przepaścią, fundamentem budującym porozumienie. Dzięki temu cała reszta różnic poszła w niepamięć. To będzie dla nas niezwykle ważnym spostrzeżeniem i przestrożą, gdyż trzy spośród wielu doktryn wiary okazały się wystarczającym

zwiedzeniem, które jak Koń Trojański rozwaliło od wewnątrz cały protestantyzm. Skoro tak stało się z protestantyzmem, może się stać także z adwentyzmem. Bóg nie ma względu na osobę, lecz szuka jedynie tych, którzy są Mu bezkompromisowo wierni.

Jakie to doktryny zbudowały porozumienie między katolicyzmem i protestantyzmem? Oto one: nieśmiertelność duszy, świętość niedzieli oraz doktryna o Trójcy. Wygląda na to, że diabeł zadawała się posłuszeństwem jedynie w tych trzech zasadach wiary. Muszą więc być one niezwykle ważne. Przyjrzyjmy się im i spróbujmy zrozumieć, dlaczego właśnie te, a nie inne doktryny okazały się wystarczające?

Jeśli chodzi o nieśmiertelność duszy – jest ona podstawą spirytyzmu, który umożliwia dalsze zwiedzenia przez legiony demonów. To jest historycznie pierwsze, a więc najważniejsze kłamstwo szatana oraz brama wiodąca na zatracenie. Spirytyzm jest tak ważny dla smoka, że z niewielkimi wyjątkami wszystkie religie i filozofie świata go popierają. Wszyscy to rozumiemy, więc nie będę tego szczegółowo omawiał.

Kult niedzieli jest z kolei oszustwem wywyższającym zwierzę wychodzące z morza. To ono wprowadziło fałszywy szabat, aby wywyżżyć człowieka grzechu i podkreślić jego autorytet, jednocześnie poniżając autorytet Boga. Niedziela jest znakiem uległości i przynależności do fałszywego systemu małego rogu. Kościoły popierające ten znak, odrzucają pieczęć Boga Stworzyciela i Jego autorytet, stając się częścią Babilonu. Myślę, że ten temat znakomicie rozumiemy, więc i jego nie będę omawiał.

I wreszcie doktryna Trójcy jako podstawowa zasada wiary wielu Kościołów oraz główny filar wiary Kościoła katolickiego. Jest niezbędnym fundamentem porozumienia w tak zwanej Ekumenii. Kościoły nie uznające doktryny Trójcy są traktowane jak sekta. To celowy zabieg diabła. Wspólnoty antytrynitarnie nie mają żadnego autorytetu i uznania, a przecież liderom Kościołów zależy na tym, aby prowadzone przez nich denominacje religijne miały poważanie i znaczenie w świecie. Ponadto oni sami jako duchowni, także chcą cieszyć się szacunkiem władz i przywódców innych Kościołów; chcą uczestniczyć we wspólnym, ogólnoswiatowym dialogu i prezentować siłę swojego Kościoła.

Dlaczego właśnie doktryna o Trójcy znalazła się wśród trzech zasad wiary, które zdecydowały o powodzeniu zabiegów szatana? Zwróćcie uwagę, że nie tak istotne jest dla niego uznanie nawet tak bluźnierczych nauk jak transcendentacja albo kult Marii. Protestanci ich nie uznają, a mimo to są zwiedzeni. Nic nie jest tak ważne dla diabła jak uznanie doktryny Trójcy, ponieważ właśnie w tej doktrynie oddajemy bezpośredni hołd szatanowi. Jest to jedyna doktryna wiary, w której dokonujemy wywyższenia Lucyfera na pozycję wyższą niż tą, którą niegdyś posiadał w Niebie.

O znaczeniu doktryny Trójcy dla szatana długo można by mówić, ale najbardziej wymowne jest chyba to oświadczenie:

Tajemnica Trójcy jest centralną doktryną Katolickiej wiary. Na niej spoczywają inne nauki Kościoła (...) Kościół rozważał tę tajemnicę z wielką uwagą i po pierwszych czterech wiekach wyjaśnień zdecydował o przyjęciu doktryny w takiej postaci: 'W jedności Bóstwa są trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty' (Handbook for Today' Catholic, s. 11).

„Tajemnica Trójcy Świętej stanowi centrum tajemnicy wiary i życia chrześcijańskiego. Jest tajemnicą Boga w sobie samym, a więc źródłem wszystkich innych tajemnic wiary oraz światłem, które je oświeca. Tajemnica ta jest najbardziej podstawowym i istotnym nauczaniem w „hierarchii prawd wiary...” (Katechizm Kościoła Katolickiego, & 2, p. 234).

Tak mówi Kościół katolicki o swojej najważniejszej doktrynie. Czy nie jest to warte zastanowienia? Proroctwo ostrzega nas w symbolicznych słowach o zwodniczych naukach Papiestwa:

„A kobieta była przyodziana w purpurę i w szkarłat, i przyozdobiona złotem, drogimi kamieniami i perłami; a miała w ręce swej złoty kielich pełen obrzydliwości i nieczystości jej nierządu” Ap 17:4.

Pomyślmy – matka wszystkich wszetecznic trzyma w swej ręce kielich wypełniony po brzegi winem jej szaleńczej rozpusty. Czy gdybyśmy dolali do tego wina odrobinę niefermentowanego soku, będzie on nadawał się do wypicia? Nie. A poza tym, czy można dolać cokolwiek do kielicha, który jest już pełny? Również nie. A zatem, czy którakolwiek z doktryn Babilonu może być Bożą nauką? Nie. Wszystkie są na wskroś pogańskie; a w szczególności ta, która została nazwana mianem „centralnej doktryny katolickiej wiary”.

Gdyby nauka o Trójcy była zupełnie poboczną, mało istotną doktryną wiary, moglibyśmy powiedzieć, że wśród obrzydliwości i nieczystości nierządu wszeteczniczy zupełnie przypadkowo zaplątała się Boża nauka. Jednak oni autorytatywnie twierdzą, że ta nauka jest centralną doktryną, na której spoczywają inne nauki Kościoła. To, co jest w samym centrum kielicha obrzydliwości nie może być czyste, a nawet musi być źródłem skażenia prawdy.

„I zawołał donośnym głosem: Upadł, upadł Wielki Babilon i stał się siedliskiem demonów i schronieniem wszelkiego ducha nieczystego i schronieniem wszelkiego ptactwa nieczystego i wstrętnego” Ap 18:2.

Jeżeli Bóg mówi nam, że Babilon jest siedliskiem demonów i wszelkiego nieczystego i wstrętnego ducha, to znaczy, że tak samo nieczyste i wstrętne są jego nauki, a w szczególności tajemnica Trójcy, która jest, jak sami stwierdzają: „najbardziej podstawowym i istotnym nauczaniem w „hierarchii prawd wiary...”.

Jakież oni mają prawdy wiary? Czy uda nam się wymienić choć jedną? Raczej moglibyśmy mówić o hierarchii kłamstw. Tak więc w tej hierarchii podstawową doktryną jest doktryna Trójcy. Sami to przyznają. Resztę możemy sobie dopowiedzieć w oparciu o Słowo Boże. Co jeszcze musiałoby zostać powiedziane, aby zabrzmiało bardziej wiarygodnie aniżeli ich własne oświadczenie?

To musi być niezwykle zastanawiające, ale z pewnością nieprzypadkowe, że właśnie nauka o Trójcy stała się centralną doktryną wiary Kościoła katolickiego. Dlaczego? Widać diabeł ma w tym swój istotny cel. O nim już nieco wspominałem. Najważniejszym celem naszego wroga jest podstępne wkradnięcie się w system wierzeń całych wspólnot religijnych i pojedynczych ludzi, tak, aby stworzyć sugestię, iż Bogiem, którego należy czcić jest tak zwany Bóg w Trójcy jedyny. Cóż to oznacza? Zastanówmy się nad znaczeniem tej nazwy.

Wyrażenie „Bóg w Trójcy jedyny” oznacza trzy równe sobie boskie osoby. Równe pod każdym względem – wiecznego bytu, mocy i autorytetu. Czy nie o to właśnie chodziło szatanowi, aby zrów-

nać się z Najwyższym? W jaki sposób miałby tego dokonać, jeśli nie na zasadzie podstępu? Doktryna równości daje szatanowi pełne prawo do zrównania się z Najwyższym, gdyż istota zwana Bogiem Duchem Świętym ma wówczas takie samo prawo nazywania się Bogiem wszechmogącym jak Bóg Ojciec.

W ten i jedynie w ten sposób Lucyfer osiągnął swój cel. Doskonale wiedział, że prawdziwe zrównanie się z Najwyższym nie jest możliwe. Dlatego wymyślił perfekcyjną mistyfikację i wcielił się w postać Ducha Świętego, każąc nazywać siebie Bogiem. Czy to brzmi jak nonsens? Nie, to brzmi jak doskonały i dobrze ułożony, strategiczny plan batalii o tron.

Nie chciałbym być opacznie rozumiany. Nie neguję istnienia ducha świętego. Duch święty istnieje, lecz został fałszywie zdefiniowany i wykorzystany przez diabła do personalnej rozgrywki. To samo diabeł uczynił z szabatem, zastępując go niedzielą. Nauka o Trójcy, dobrze znana w pogaństwie, została znakomicie przyjęta przez większość wierzących, przychodzących do wczesnego Kościoła z religii politeistycznych. Wielobóstwo było dla nich czymś zupełnie normalnym. Natomiast chrześcijanie pochodzenia żydowskiego nie mogli zaakceptować nauki o Trójcy, gdyż była obca w ich mono-teistycznym systemie wierzeń. Dlatego apostoł Paweł, będąc Żydem nauczał:

„Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy - lecz nie wszyscy mają właściwe poznanie...” 1Kor. 8,4-7.

Skonfrontujmy wiarę współczesnych Kościołów opartą na centralnej doktrynie katolickiej wiary z nauczaniem apostoła Pawła. Paweł wierzył w jednego Boga. Jakiego? Napisał bardzo wyraźnie, że jest to jedyny Bóg, Ojciec, pojedyncza osoba. Bóg apostoła Pawła składał się z jednej osoby, natomiast czytając spis zasad wiary różnych Kościołów, łącznie z KADS, czytamy: „W jedności Bóstwa są trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty”. Na ogół tak to jest sformułowane.

Kto więc ma rację? Paweł musiał się spotkać z istniejącymi już w jego czasach błędnymi interpretacjami, gdyż napisał ku naszej przestrodze - „*lecz nie wszyscy mają właściwe poznanie*”. Jest tylko jedno właściwe poznanie i wierzę, że posiadał je apostoł Paweł. Musimy się więc na coś zdecydować. Ponadto zauważmy, że Paweł napisał zaraz na początku: „*Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec*”. „Dla nas” znaczy tych, w gronie których był apostoł Paweł. Stąd logiczny wniosek, że pozostali wierzyli inaczej, to znaczy mieli niewłaściwe poznanie. Być może nawet była ich większość.

Logika wypowiedzi z powyższego cytatu każe przypuszczać, że skoro apostoł Paweł wraz z wieloma członkami Kościoła wierzyli w jednego Boga, którym był Ojciec, wobec tego pozostali musieli wierzyć w innego boga, którym mógł być bóg Trójcy. Nauka o Trójcy bóstwa była przecież znana w czasach Pawła, a nawet w czasach znacznie wcześniejszych. Gdyby Paweł chciał przedstawić różnicę pomiędzy biblijnym monoteizmem a pogańskim politeizmem, napisałby po prostu: „*Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg*”. Nie musiałby podkreślać, jak ten Bóg się nazywa. Użycie nazwy „Ojciec” obok słowa „Bóg” ucina wszelkie spekulacje, o jakiego Boga może chodzić.

Nauka o Trójcy zakłada istnienie jedyne Boga w trzech osobach. Brzmi to bardzo dziwnie i nielogicznie, ale wielu chrześcijan przywykło do takiej formuły, tłumiąc swoje wątpliwości, biorąc na świadków głos większości. Jakże wielka jest siła wielowiekowej tradycji i moc sugestii istniejącej doktryny wiary. Jest tak wielka, że bierzemy ją w ciemno, gdyż tak wierzą wszyscy. Ale czy tego chce

Bóg? Czy nie powinniśmy ruszyć głową i przekonać się osobiście, czy tak się rzeczy mają? A może wmówiono nam interpretację, według której $1+1+1=1$? Może jest to ukryty, sprytnie zakamuflowany politeizm, część zwodniczego planu szatana?

Apostoł Paweł jest nieprześcignionym wzorem logiki wypowiedzi. Jego liczne, często zawiłe wywody teologiczne prowadzą do bardzo jasnych wniosków. Są precyzyjne i bardzo trafne. Lubię je studiować. Przyjrzyjmy się jednej z takich wypowiedzi, która przybliży nam postać ducha Bożego. Kim jest duch Boży według apostoła Pawła? Czy jest trzecią osobą Trójcy, jak w kościelnych kanonach wiary?

„Ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą. Ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego. Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie. A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was” Rz 8:8-11.

Zgodnie z powyższym wywodem duch Boży jest tożsamy z duchem Chrystusowym, a ten jest z kolei jednoznaczny z samym Chrystusem i z samym Bogiem. Świadczą o tym zastosowane wyrażenia, zwane implikacjami: „jeśli zaś”, „jeśli jednak” oraz „a jeśli”, które są celowo zastosowanym środkiem przekazu myśli. Myśl ta mówi nam, że zamieszkujący w nas duch Boży jest duchem samego Chrystusa, który w nas osobiście przebywa.

Apostoł Paweł nie nauczał koncepcji Trójcy. Dla niego jasnym było, że Bóg posiada swego ducha, przez którego zaznacza swoją obecność w człowieku. Tak samo Chrystus przebywa swoim duchem w swoich naśladowcach. Jest to jednak ten sam duch należący do Ojca i Syna. Duch święty nie jest niezależną osobą, lecz jest duchową obecnością Ojca i Syna. Apostoł Paweł nie mógłby inaczej nauczać o duchu, gdyż wtedy zaprzeczyłby swojej nauce o jedynym Bogu, Ojcu. Cóż warte byłyby wtedy jego pełne sprzeczności słowa? Lecz na szczęście nauka Pawła jest spójna, gdyż pochodzi od Boga. To ludzka interpretacja jest podatna na wpływ tradycji i zafałszowana diabelską sofistyką.

Sięgnijmy teraz do gramatyki języka polskiego. Chciałbym wam pokazać, w jaki sposób przemożna siła tradycji wpływa na naszą interpretację. Weźmy pod lupę wyrażenie „Duch Boży”. Składa się ono z dwóch słów, a jednocześnie części mowy – rzeczownika „Duch” oraz przymiotnika „Boży”. Przymiotnik pełni rolę opisującą rzeczownik, a więc odpowiada na pytania: czyj? jaki? Możemy więc zadać pytanie: czyj jest ten duch? Odpowiedź brzmi – to jest duch Boży, lub inaczej: to jest duch Boga. Wyrażenie „Duch Boży” nie jest więc nazwą własną, wskazującą na niezależną osobę, lecz jest określeniem wskazującym na cechę Boga, którą jest Jego własny duch.

Podobnie ma się rzecz z wyrażeniem „Duch Święty”. Ono również składa się z rzeczownika i przymiotnika, będącego przydawką zadającą pytanie „jaki” i określającą cechę rzeczownika „Duch”. Odpowiedź na to pytanie brzmi: Duch jest święty. W tym przypadku, podobnie jak w poprzednim, wyrażenie to nie może być nazwą własną, oznaczającą niezależną osobę, lecz określeniem opisującym wyróżniającą cechę „Ducha”. Mówiąc pełnym brzmieniem: jest to święty duch Boga, ponieważ oczywistym faktem jest to, że duch należy do Boga, który jest święty.

Pisanie wyrażenia „Duch Święty” czy „Duch Boży” z dużych liter jest gramatycznie nieuzasadnione i podyktowane jedynie przez tradycję i kult Trójcy. Gramatyka kieruje się zasadami pisowni. „Duch

Boży” to dokładnie to samo co „Duch Boga”. Czy pisząc „Duch Boga” nadal postawiłbyś w słowie „Duch” dużą literę? A czy „Tchnienie Boga” napisałbyś dużymi literami? A przecież tłumacząc z hebrajskiego, słowo tchnienie to dokładnie to samo słowo co duch, czyli ruah. Dla porównania – biorąc pod uwagę wyrażenie „Bóg Ojciec”, mamy do czynienia z dwoma rzeczownikami, które stanowią pełną nazwę osoby. W tym przypadku uprawnione jest pisanie ich z dużych liter.

Gdyby istniało w Biblii wyrażenie „Bóg Duch Święty”, sprawa byłaby jasna i nie podlegająca dyskusji, że Duch Święty jest Bogiem; lecz takie wyrażenie nie istnieje. Czy za bardzo się czepiam szczegółów? Myślę, że nie, gdyż Bóg jest właśnie Bogiem szczegółów. Z tego powodu w całym Piśmie Świętym wyrażenie Bóg Ojciec występuje aż 17 razy.

Pan Jezus jako mieszkaniec Nieba i Syn Boga, doskonale wie kim jest Duch Boży. Czy jest on trzecią boską osobą czy też jest on tchnieniem jedyne Boga? Tylko jedna odpowiedź jest prawdziwa. Zapytajmy więc o to Jezusa. Oto Jego odpowiedź:

„Bo nie wy jesteście tymi, którzy mówią, lecz Duch Ojca waszego, który mówi w was” Mt 10:20.

Trudno w tej sprawie się pomylić, ponieważ wyrażenie „Duch Ojca” nie jest tytułem czy nazwą własną. Jest przydawką określającą rzeczownik. A więc zgodnie z zasadami gramatyki, duch należy do Ojca, jest Jego własnością lub też częścią Jego jestestwa. Zwolennicy doktryny Trójcy nie mogą zastosować w tym tekście swojego tradycyjnego argumentu, że Duch jest równouprawnioną boską osobą, ponieważ tekst przypisuje ducha Ojcu jako część Jego istoty.

O tym, jak wielkie jest zwiedzenie w tej sprawie świadczy fakt, że większość przekładów biblijnych podaje występujące w tym wersecie słowo „Duch” dużą literą. A przecież grecki oryginał do tego nie upoważnia, ponieważ w nim jak wiadomo słowa zapisane są małymi literami. Tak więc wielkość litery narzucona jest przez interpretację komisji przekładu, a ta bazuje na kościelnej tradycji, a nie na wnikliwym badaniu Słowa Bożego. Jedynie Biblia Gdańska i Biblia Jakuba Wujka podają słowo „duch” małą literą.

Gdyby „Duch” był Bogiem, wówczas wyrażenie „Duch Ojca” nie miałoby sensu. Bóg jest bytem niezależnym i samoistnym; do nikogo nie należy i od nikogo nie wywodzi swojego pochodzenia. Jeżeli już mielibyśmy upierać się przy Trójcy, to właściwym byłoby twierdzenie, że Duch w swej boskiej osobie należy do Trójcy, lecz z pewnością nie do Ojca. Według koncepcji trynitarniej, Duch jest częścią składową Boga w Trójcy jedyne, a nie Ojca. Jest to jednak nieuzasadnione i niezwykle niebezpieczne twierdzenie. Przyjrzyjmy się dlaczego. Wróćmy do tekstu Mt 10:20.

Tekst biblijny przekonuje nas o tym, że to duch Ojca naszego w nas mówi. Co się stanie, jeśli będziemy twierdzili, że to „Duch Trójcy” ma w nas mówić? Musimy mieć świadomość, że to nie jest ten sam duch. On wykorzysta każdą okazję, aby nas zwodzić. Wtedy oczywiście przemówi w nas „Duch Trójcy”, który jest duchem demonów.

„Umiłowani, nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat” 1J 4:1.

Nie mamy wierzyć każdemu duchowi, gdyż nie każdy duch jest z Boga. Mamy badać duchy, czy pochodzą z Boga. Właśnie teraz to robimy. Jeśli tego nie sprawdzimy, ulegniemy fałszywemu duchowi,

który zamiast wprowadzić nas we wszelką prawdę, sprowadzi nas z drogi prawdy. To wielkie niebezpieczeństwo. Zauważcie, że w powyższym tekście jest wskazówka, abyśmy badali, czy duch, który do nas przemawia jest z Boga. Nie otrzymaliśmy polecenia, aby zbadać, czy duch jest Bogiem, lecz czy jest z Boga, inaczej mówiąc – czy pochodzi od Boga. Uzupełnieniem tej ważnej myśli jest kolejny tekst z listu Jana:

„Po tym poznajemy, że w nim mieszkamy, a On w nas, że z Ducha swojego nam udzielił” 1J 4:13.

To nie „Bóg Duch Święty” udziela nam swojej mocy, jak niektórzy sądzą, lecz Ojciec udziela nam ze swego ducha. Widzicie różnicę? Skoro Ojciec udziela nam ze swego ducha, to znaczy, że ten duch należy do Niego. Nie jest więc niezależną, boską osobą, lecz jest częścią natury Boga Ojca. Jeśli mam coś swojego, to mogę wam z tego udzielić. Nie mogę dysponować cudzą własnością. Nie jest to wcale trudne do zrozumienia, lecz niemal cały świat chrześcijański wierzy na opak, umożliwiając przeprowadzenie szatańskiego ataku na Boży tron.

Diabeł chce, abyśmy myśleli, że duch jest niezależną osobą, ponieważ on jako ta niezależna osoba chce w naszej świadomości zastąpić Boga. Dopóki traktujemy ducha jako własność Boga, diabeł nie może stać się tym, kim chce być. Pan Jezus nie poprosił „Boga Ducha Świętego”, aby zstąpił na uczniów, lecz sam udzielił im ze swego ducha:

„I znowu rzekł do nich Jezus: Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam. A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego” J 20:21-22.

Relacja między Ojcem a Synem

Kwestia synostwa Jezusa Chrystusa ma decydujące znaczenie w sprawie nauki o Trójcy. Mówiąc zupełnie ogólnie – jeśli Pan Jezus ma prawdziwego Ojca, którego jest prawdziwym Synem, wówczas nauka o Trójcy jest fikcją. Doktryna ta zasadza się na założeniu, że zarówno Syn, jak i Ojciec są jedynie pseudonimami, używanymi na potrzebę planu zbawienia. Aby więc potwierdzić lub obalić naukę o Trójcy, musimy rozważyć tę właśnie kwestię.

Kim był Jezus Chrystus w czasie swej ziemskiej inkarnacji? Czy był prawdziwie Synem Bożym, czy jedynie za takiego się podawał? Jeżeli jest Bogiem wszechmogącym, nie mającym jak Ojciec początku, w takim razie nie może być prawdziwym Synem, gdyż każdy syn posiada początek. Tak właśnie nauczają Kościoły trynitarne, w tym także KADS. Synostwo Chrystusa jest ich zdaniem jedynie przyjętym tytułem, umową zawartą pomiędzy trzema osobami Trójcy.

Większość znanych mi trynitarnych pastorów twierdzi, że Jezus stał się Synem dopiero przy zmartwychwstaniu, ze względu na te trzy teksty: Rz 1:4, Dz 13:33-34 oraz Hbr 5:5. Więc albo wierzymy tym tekstom i uznajemy, że Chrystus został Synem Bożym dopiero przy zmartwychwstaniu, albo zaprzeczamy tym tekstom. Ale jakie mamy wówczas wytłumaczenie? Jeśli tak mówi Słowo Boże, to tak się musiało stać. Chyba, że istnieją jeszcze inne okoliczności. Muszą istnieć, bo przecież co zrobimy z innymi tekstami, z których jasno wynika, że Jezus był nazwany Synem już za życia na ziemi? Na przykład:

„A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego” J 6:69, BW. Piotr wiedział doskonale, że Jezus jest Synem Bożym.

„A widząc to setnik, który stał naprzeciwko niego, że tak oddał ducha, rzekł: Zaprawdę, ten człowiek był Synem Bożym” Mk 15:39. To samo wiedział setnik.

„Rzecz mu: Tak, Panie! Ja uwierzyłam, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boży, który miał przyjść na świat” J 11:27. I to samo wiedziała siostra Łazarza.

„I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał” Hbr 5:8.

No więc jak to jest z synostwem Jezusa? Kiedy stał się Synem? Czy żyjąc na ziemi, czy zmartwychwstając? Mamy i takie teksty i takie. Jedne wykluczają drugie. A przecież Biblia nie może sobie przeczyć. Jak pogodzić te świadectwa? Niektórzy starają się z tego impasu wybrnąć, twierdząc, że Pan Jezus narodził się wprawdzie jako Syn Boży w Betlejem (zobacz: Łk 1:35), lecz oficjalne potwierdzenie lub zatwierdzenie tego faktu nastąpiło w dniu zmartwychwstania.

Nie mogę się z tym zgodzić. Jeśli Jezus narodził się Synem i zostało to potwierdzone przez Boga Ojca w czasie chrztu, to jest to wystarczające świadectwo. Nie potrzebujemy niczego więcej, aby upewnić się, że Jezus jest jedynym synem Ojca w Niebie. Czy nie wierzymy Ojcu? Czy całe Niebo potrzebuje dodatkowego dowodu? Przecież aniołowie byli świadkami deklaracji Ojca, gdy Jezus wychodził z wody Jordanu. Argument „zatwierdzenia” synostwa jest niepoważny i niewiarygodny. Obniża wartość deklaracji Ojca, a przez to wprowadza znaną z ogrodu Eden wątpliwość: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść?” Rdz 3:1. To diabelska insynuacja, że Jezus nie jest prawdziwym Synem Boga.

A może jest trzecia odpowiedź na pytanie: „Kiedy Jezus stał się Synem Bożym?”. Oczywiście, że musi być trzecia odpowiedź. Bez niej Słowo Boże nie byłoby wiarygodne. Oto ona:

„A my widzieliśmy i świadczymy, iż Ojciec posłał Syna jako Zbawiciela świata” 1J 4:14-15.

Kogo posłał Ojciec? Posłał Syna. To oczywiste, że aby Syn mógł być posłany, musiał istnieć w Niebie właśnie jako Syn Boży, a nie jako bezimienny Bóg w Trójcy. Nie mógł przecież Bóg Ojciec posłać kogoś, kto stał się Synem dopiero przy zmartwychwstaniu, gdyż wtedy świadectwo Jana nie byłoby prawdziwe. Stąd wniosek, że Syn istniał w Niebie przed swoją ziemską inkarnacją. Inaczej nauka o Ojcu i Synu byłaby fikcją.

Jak możemy wierzyć, że Syn nie jest prawdziwym Synem Ojca? To znaczy, że w swoich licznych wypowiedziach udawał kogoś, kim nie był. A więc - kłamał. Taki musiałby być wniosek z tej okropnej nauki. Czy naprawdę w to wierzysz, że Syn udaje Syna a Ojciec udaje Ojca? Grają teatralne przedstawienie? To absurd i obraza Boga, jawna kpina diabła. Że też ludzie wierzący w Trójcę tego nie widzą!

Syn Boży umierający na krzyżu w ostatnich słowach powiedział: **„Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego” Łk 23:46.** Zauważ: powiedział „Ojcze”. Czy miał na myśli kogoś, kto tak naprawdę nie jest Ojcem, lecz jedynie przyjął taki pseudonim? Pomyśl, czy nawet w tak dramatycznym momencie Jezus nadal miałby udawać Syna? Czy taka fikcja mieści się w Twojej głowie? Bo w mojej nie. To iście demoniczna baśń, nie mająca nic wspólnego z prawdą. Powstała w umyśle szatana.

A więc przejdźmy teraz od demonicznej baśni do biblijnej prawdy. Prawda jest taka, że Bóg miał Syna już w Niebie, którego zrodził, dał mu początek istnienia. To przecież oczywiste, gdyż przyjmując prawdziwe znaczenie synostwa, możemy oczekiwać, że każdy syn ma swój początek. Poza Bogiem Ojcem, każda istota miała swój początek, bo przecież tylko Ojciec jest nazwany jedynym, który ma nieśmiertelność, który mieszka w światłości niedostępnej i którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może (1Tm 6:16).

Również i Pan Jezus został nazwany jedynym, lecz czy jest jedynym w tym samym sensie, co Ojciec. Spójrzmy:

„A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” J 1:14.

Fikcja nie potrzebuje uwiarygodniania. Jeśliby tytuły Ojca i Syna były jedynie fikcją stworzoną na potrzeby planu zbawienia, po co apostoł Paweł zapewniałby nas, że Jezus Chrystus jest jedynym Synem od Ojca? Podkreślenie jedyności Syna ma sens tylko wtedy, gdy Syn jest rzeczywistym Synem, a nie fikcyjnym tytułem.

Bóg Ojciec jest jedynym, który ma nieśmiertelność. To oznacza, że tylko On nie miał początku. Nieśmiertelność jest cechą Jego natury. Nie odziedziczył jej, ani jej od nikogo nie otrzymał. Jezus otrzymał nieśmiertelność w postaci boskiego życia. Został zrodzony. Stał się jednorodzonym Synem Bożym, jedynym Synem od Ojca. Następnie po zaistnieniu grzechu został posłany przez Ojca na świat. Dlaczego to Ojciec nie przyszedł osobiście na świat? Przecież w doktrynie Trójcy jest to zupełnie bez znaczenia, gdyż tylko kwestią umowy jest to, kto jak się nazywa. Niestety, w ujęciu tej doktryny pytanie to musi pozostać bez odpowiedzi.

A jednak ma to znaczenie, kto jest kim i jaką pełni rolę. Bóg Ojciec nie mógł zstąpić na ziemię, ponieważ jest nieśmiertelny. Nie mógłby więc oddać swego życia. Mógł to natomiast uczynić Syn. I uczynił to. Przecież złamane przez ludzi prawo Boże domagało się śmierci wiecznej. Gdyby nie Jezus, to my musielibyśmy ponieść zapłatę wiecznej śmierci. Jezus przyjął tę zapłatę za nas i złożył okup swojego życia, który musiał ją zrównoważyć. Żadna inna zapłata nie byłaby wystarczająca. Tylko wieczne życie Syna Bożego mogło zrównoważyć naszą należność za grzech, jaką jest wieczna śmierć.

Świat pod wpływem diabła wierzy w fikcję o tym, że jedynie człowiek - Jezus z Nazaretu poniósł śmierć, a jego boska natura nie mogła umrzeć, gdyż jest nieśmiertelna. Tak naucza nauka o Trójcy. Dlaczego wobec tego wymagany był udział Ojca w zmartwychwstaniu? Gdyby Syn Boży nie umarł, lecz umarł jedynie Syn Człowieczy, to przecież Bóg Syn sam osobiście podniósłby swoje ludzkie ciało z grobu. Wiemy jednak, że potrzebna była interwencja Boga Ojca. Jedynym wyjaśnieniem dlaczego tak się stało, jest moim zdaniem złożenie przez Syna Bożego najwyższej zapłaty – ofiarowanie swojego wiecznego życia w zamian za nasze wieczne życie.

Tylko ta koncepcja wyjaśnia przedstawioną wcześniej niespójność w kwestii czasu, w którym Jezus stał się Synem Bożym. Przypomnę, że ustanowienie Syna w mocy przez zmartwychwstanie (Rz 1:4) wyklucza bycie nim w czasie ziemskiej inkarnacji. Jak jednak wcześniej wykazałem, Jezus był przecież Synem Bożym w czasie swego życia na ziemi. Jakże więc miałby się stać Synem przez zmartwychwstanie, skoro był nim już wcześniej? Ten dylemat rozwiązuje jedynie koncepcja wiecznej śmierci. Otóż, jeśli Jezus poniósł wieczną śmierć, to na podstawie swojej zasługi oraz doskonałego

życia, został wzbudzony z martwych. Z niebytu ponownie stał się Synem Bożym. Został więc na nowo zrodzony. Kara za grzech, jaką poniósł Syn Boży, sprawiedliwie została włożona na głowę Lucyfera, rzeczywistego winowajcę.

Przedstawiona koncepcja wiecznej śmierci znakomicie tłumaczy pozorną niespójność tekstów biblijnych o staniu się Synem w mocy przez zmartwychwstanie. Rzeczywiście, w dniu swego zmartwychwstania, Jezus ponownie stał się Synem. Ale oczywiście był nim od samego początku – od dnia, gdy został zrodzony przez Ojca. Był nim również wtedy, gdy jako człowiek stąpał po ziemi. Przestał nim być na krótką chwilę, gdy złożył najwyższy okup jako zapłatę za nasze zbawienie, aby ponownie nim się stać, tym razem już na zawsze.

Zgodnie z doktryną o Trójcy, w Niebie została na początku zawarta umowa pomiędzy trzema istotami Bóstwa, polegająca na podziale ról i wynikających z nich obowiązków. Role te miały pomóc ludziom w zrozumieniu planu zbawienia oraz Bożej miłości. Skąd się wzięła koncepcja umowy? Czy ma ona podstawy biblijne? Tak, oto te podstawy:

„Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził? I znowu: Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem?” Hbr 1:5.

Mam jednak pewne zastrzeżenia co do idei „umowy”. Oto one:

Po pierwsze – zauważ, że umowa ta dotyczy jedynie dwóch osób. Czy znasz podobną umowę zawartą pomiędzy Bogiem Ojcem a Bogiem Duchem Świętym? Czy gdzieś jest napisane – „Ja mu będę Ojcem, a on będzie mi Duchem”? Nie ma takiej umowy, a przecież Trójca to trzy osoby; nie godzi się aby kogokolwiek pomijać. Czyżby więc Bóg Duch Święty „pracował na czarno”?

Po drugie – zwróć uwagę, że słowa: „Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem” nie są żadną umową, lecz jednostronnym postanowieniem. Tak po prostu postanowił Bóg Ojciec. Nie czytamy nigdzie o tym, aby druga, równorzędna przecież osoba Trójcy powiedziała: „Ja mu będę synem, a on będzie mi ojcem”. Umowa obowiązuje obie strony, a w kontekście Trójcy – trzy strony. Nie ma w Biblii ani śladu trójstronnego porozumienia.

Po trzecie – kontekst wypowiedzi: „Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził” oraz porównanie go z tekstami Rz 1:4 oraz Dz 13:33 wskazuje na czas zawarcia tej domniemanej umowy; i jest to ewidentnie czas zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Idąc więc śladem trynitarnej interpretacji, utknęlibyśmy w ślepych zaułku, gdyż musielibyśmy stwierdzić, że przyjęcie przez trzy osoby Trójcy swoich pseudonimów nastąpiło dopiero w dniu zmartwychwstania naszego Pana. A przecież już w ewangeljach czytamy o Ojcu, o Synu oraz o duchu świętym. Jakże więc to możliwe?

Na podstawie powyższych zastrzeżeń, należy się poważnie zastanowić nad zasadnością koncepcji „umowy”. Czy „umowa” nie jest jedynie sprytnym fortem, służącym do ukrycia prawdy o prawdziwym synostwie Jezusa Chrystusa? Czy nie jest czasem tak, że Lucyfer znalazł sposób, aby pozbawić Jezusa Chrystusa Jego prawdziwej roli jednorodzonego Syna, a zamiast tego przypisał mu jakiś urzędowy, beznamiętny i pozbawiony wszelkich uczuć „tytuł”? Czy nie jest oczywiste, że diabeł ma w tym swój cel, podyktowany osobistym interesem?

Doktryna o Trójcy wyklucza prawdziwe synostwo Jezusa Chrystusa. Poszukajmy więc co mówi Pismo Święte na temat synostwa Jezusa Chrystusa. Będzie to dla nas doskonałym sprawdzianem poprawności merytorycznej tej nauki. Jeśli na podstawie dogłębnej analizy okaże się, że Jezus jest rzeczywistym Synem Boga, doktryna o Trójcy rozpadnie się jak domek z kart, jeśli jednak dowiedzimy, że tak nie jest, utrzymamy w mocy naukę o Trójcy. Zaczniemy od następującego tekstu, który jest jednocześnie modlitwą Jezusa:

„A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” J 17:3.

Do kogo modlił się nasz Pan? Czy modlił się do Boga w Trójcy, czy modlił się do Ojca? Sprawdźmy kontekst wypowiedzi dwa wersety wcześniej:

„To powiedział Jezus, a podniósłszy oczy swoje ku niebu, rzekł: Ojcie! Nadeszła godzina; uwielbij Syna swego, aby Syn uwielbił ciebie” J 17:1.

Widzimy wyraźnie, że Jezus modlił się do Ojca i nazwał Go jedynym prawdziwym Bogiem, a siebie nazwał Synem. Jest to niezwykle ważna konkluzja. A więc istnieje tylko jeden prawdziwy Bóg. Czy tym prawdziwym Bogiem jest Bóg Trójcy? Nie, ponieważ modląc się do Ojca, Jezus nazwał Go jedynym prawdziwym Bogiem. Czy tym prawdziwym Bogiem jest Syn? Też nie, ponieważ swoje imię Jezus postawił obok jedynego prawdziwego Boga.

Jezus nie powiedział w modlitwie: **„A to jest żywot wieczny, aby poznali nas jako jedynego prawdziwego Boga w Trójcy Bóstwa”**. Gdyby tak powiedział, nie byłoby dyskusji i sprawa byłaby rozstrzygnięta. Jednak Syn Boży w swojej modlitwie dał nam wskazówkę, w jakiego Boga mamy wierzyć. Jak ważna jest to sprawa, możemy się przekonać, czytając słowa: **„A to jest żywot wieczny...”**. A więc nie ma niczego bardziej istotnego niż poznanie jedynego prawdziwego Boga oraz Jego Syna. W związku z tym należy się poważnie zastanowić nad tym, czy aby poprawnie wierzymy, bo przecież oczywistym jest to, że diabeł w pierwszej kolejności sfałszuje tę prawdę, od której przyjęcia najwięcej zależy.

Czy sądzisz, że Jezus przez skromność nie wymienił swojego imienia obok Ojca, mówiąc o jedynym prawdziwym Bogu? Nie. Takiego zachowania nie dałoby się przecież pogodzić z cechą absolutnej i bezkompromisowej prawdomówności Syna Bożego. Kierując się słowami Jezusa, nie ulegniemy zwiedzeniu, nie zostaniemy oszukani. Ulokowanie w nich naszego zaufania jest znacznie pewniejszym posunięciem, niż lokata kapitału w najlepszym nawet banku świata. W takim razie zaufajmy słowom Jezusa, a nie słowom uczonych w Piśmie.

Podsumowując - przez sprytny fortel, diabeł chce nam wmówić nieprawdę o udawanym synostwie Jezusa Chrystusa. To jedno z największych oszustw interpretatorów biblijnych. Prawdziwy majstersztyk. Ale skrupulatny uczeń Chrystusa się na to nie nabierze. To kłamstwo jest niezbędne do tego, aby ukryć prawdę o jedynym Bogu. Wymaga go nauka o Trójcy, jako jednego z głównych filarów tej teorii.

Zbigniew Wiergowski